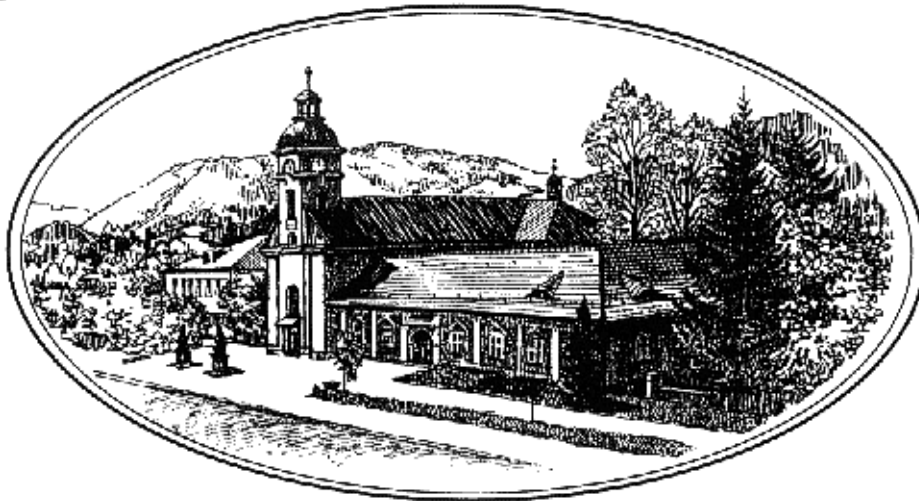


Po górach, dolinach...



Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 22 (991) 2 czerwca 2013 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

I X N I E D Z I E Ł A Z W Y K Ł A

Boża ekologia

Od dłuższego czasu trwa dyskusja na temat ustawy dotyczącej bezkarnego mordowania nienarodzonych dzieci. Dla chrześcijanina, który uznaje autorytet Bożego prawa, o dyskusji nie ma mowy. Skoro życie człowieka rozpoczyna się w chwili poczęcia, każdy zamach na to życie jest sprzeczny z Bożym prawem — „Nie zabijaj”. Bogu chodzi o to, by człowiek nigdy nie był mordercą, bo jako morderca nie może być szczęśliwy. W tej sytuacji zdumiewa fakt, że szereg ludzi oficjalnie przyznających się do chrześcijaństwa, a nawet Kościoła, jest gotowych bronić ustawy o bezkarnym niszczeniu poczętego życia. Bóg ma zawsze rację i dyskusja z Nim jest nieporozumieniem. Jeśli w trosce o nasze szczęście powiedział: „Nie zabijaj”, czyli nie bądź mordercą, to każde zabicie jest równoznaczne z utratą spokoju sumienia, a więc i z utratą szczęścia.

Gdyby św. Paweł miał dziś pisać list do Kościołów w Polsce, napisałby tak samo, jak przed wiekami do Kościołów Galacji: „Nadziwić się nie mogę, że od Tego, który was łaską Chrystusa powołał, tak szybko chcecie przejść do innej Ewangelii. Innej jednak Ewangelii nie ma: są jacyś ludzie, którzy sięją wśród was zamęt i którzy chcieliby przekreślić Ewangelie Chrystusową”. Paweł doskonale uchwycił sedno sprawy. Prawda o szczęściu człowieka jest jedna, i raz na zawsze została ujęta w Boże prawo. Są natomiast „jacyś ludzie”, którym zależy na „przekreśleniu Ewangelii”.

Bóg zna słabość człowieka, który na drodze realizacji Jego prawa ciągle się potyka i upada. W trosce o upadającego człowieka ustanowił sakrament pokuty i pojednania. Z tej racji grzech w Nowym Testamencie nie jest największym nieszczęściem, bo w każdej chwili, w morzu łaski, może być zgładzony. Nieszczęściem natomiast jest wypaczanie Bożego prawa, czyli zwalnianie człowieka od odpowiedzialności za jego łamanie.

Bóg nigdy nie zwolni nas z odpowiedzialności za nasze czyny. Gdyby to uczynił, w tym samym momencie wyrządziłby nam największą krzywdę. Człowiek dotąd dowodzi swojej wielkości, dokąd bierze odpowiedzialność za swe czyny.

Ktokolwiek uważnie obserwuje argumenty, jakimi próbuje się dziś „przekreślać” Boże prawo, ten z łatwością odkryje, że w tym celu wykorzystuje się wszystko: psychologię, socjologię, medycynę, ekonomię, politykę, pedagogikę. Słowa Pawła są jednak wiecznie aktualne: „Innej Ewangelii nie ma”. Boże prawo jest niezmiennie. Stąd Apostoł Narodów stawia sprawę na ostrzu noża. <-> „Gdyby wam kto głosił Ewangelie różną od tej, którą od nas otrzymaliście — niech będzie przeklęty!”.

Najjaśniej uwidacznia się to w chwili obecnej w zagrożeniu ekologicznym. Prawa przyrody są prawami Boskimi, a ich zlekceważenie prowadzi do dramatu. Pojawili się natomiast „jacyś ludzie”, którzy to prawo, swoimi prawami, „powykręcali”. Początkowo ich działalność nie była dostrzegalna. Dziś wiadomo, że doprowadzili do tragedii. Identycznie jest w dziedzinie życia moralnego, opartego również o prawo Boże. Jego „przekreślenie” doprowadzi w dziedzinie ducha do większego spustoszenia niż to jakie można obserwować w obumarłych lasach Gór Izerskich. „Po owocach poznacie ich”. Taka jest logika Bożego prawa.

Św. Paweł odkrył reguły gry, jakie Chrystus stosuje w swej Ewangelii. Żąda On opowiedzenia się po stronie Bożego prawa bez względu na konsekwencje. Apostoł Narodów nie liczy się z opinią ludzi. „Czy zabiegam o względy ludzi, czy

raczej Boga? Czy ludziom staram się przypodobać? Gdybym jeszcze teraz ludziom chciał się przypodobać, nie byłbym sługą Chrystusa”. Obrona prawa Bożego zawsze spoczywała, spoczywa i będzie spoczywać w rękę ludzi na miarę św. Pawła.

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: 1 Krl 8,41-43

Psalm: Ps 117 (116), 1-2

II czytanie: Ga 1,1-2.6

Ewangelia: Łk 7,1-10

ks. Edward Staniek

Credo... wierzę...
...że zstąpił do piekieł, trzeciego dnia
zmartwychwstał...

Wiara w Bóstwo Jezusa jest ściśle związana z wiarą w Jego zmartwychwstanie. Tylko Bóg jest Panem życia. Szatan jest panem śmierci, czyli może zabić, ale nie może wskrzesić. Wielu ludzi zabijając innych dowodzi, że są panami śmierci, ale żaden nie jest w stanie wskrzesić zabitego. Tylko Bóg jest Panem życia. On życie daje i On może zmarłemu je przywrócić.

Objawienie odstania tę potęgę Syna Bożego ukazując Jego zstąpienie do otchłani, czyli krainy śmierci. W niej przebywała cała rodzina Adama i Ewy, czyli wszyscy, którzy umarli przed Chrystusem i oczekiwali wybawienia od śmierci. Zstępowali tam prorocy i głosili przebywającym w otchłani wciąż nowe wiadomości o przyjściu Wybawiciela. Wielka radość zapanowała w otchłani, gdy przybył do niej Jan Chrzciel i zawiadomił wszystkich, że nadejście Wybawiciela jest już bliskie, bo żyje na ziemi jako Syn Człowieczy.

Jezus kocha każdego człowieka. Kocha Adama i Ewę oraz wszystkie ich dzieci. On do ich rodziny należy. Kiedy On zstępował do otchłani przebywały w niej miliardy ludzi i dla nich spotkanie z Jezusem było godziną wielkiej radości. Na Golgocie uczniowie Jezusa płakali, ale w otchłani była eksplozja szczęścia, bo oni wszyscy czekali na Jego przyjście. Ta prawda jest rzutem oka na dzieje ludzkości do czasów Jezusa. Brama krainy śmierci została otwarta i ta część ludzkości doświadczyła zbawienia. Niektórzy, nawet jako zmartwychwstałi ukazali się bliskim w Jerozolimie (por. Mt 27, 52-53).

Jezus przebywał w otchłani od swej śmierci do zmartwychwstania. Miało ono miejsce rankiem w dzień po szabacie, czyli w dniu, który my nazywamy Wielką Niedzielą. Ona jest pamiątką zmartwychwstania.

Przekaz prawdy o zmartwychwstaniu od samego początku płynie dwoma nurtami. Jednym przekazują ją świadkowie, którzy spotkali Zmartwychwstałego, a drugim strażnicy grobu Chrystusa. Oni byli świadkami odwalenia kamienia blokującego wejście do grobu. Nie widzieli Zmartwychwstałego, widzieli pusty grób i donieśli o tym władzom świątynnym w Jerozolimie.

Władze świątynne natychmiast wykorzystały świadków pustego grobu do głoszenia kłamstwa. Wezwano ich do głoszenia, że gdy oni spali, uczniowie wykradli Jego ciało. Kłamstwo o krótkich nogach, bo skoro spali, to skąd wiedzieli, że uczniowie wykradli? Ale za pieniądze kłamię wielu. O tej samej godzinie po Jerozolimie rozchodziły się dwie wiadomości o pustym grobie. Mamy do czynienia z natychmiastowym, sprytnym przekazem kłamstwa przez ojca kłamstwa, aby utrudnić wiarę w zmartwychwstanie Jezusa. Mateusz zaznacza, że jeszcze wtedy, gdy pisze Ewangelię, czyli w trzydzieści lat po zmartwychwstaniu, w Jerozolimie to kłamstwo było głoszone (por. Mt 28, 11-15).

Spotkania ze Zmartwychwstałym nie były częste. Tylko kilka z nich odnotowali Ewangeliści. Jezus zawsze sam decydował o tym, komu się ukazuje. Nawiedzał Apostołów w Wierczerniku, rozmawiał z dwoma uczniami zmierzającymi do Emaus, na brzegu jeziora przygotował śniadanie i czekał na kilku Apostołów, gdy wracali z całonocnego połowu ryb. Te spotkania miały pomóc w akcie wiary w zmartwychwstanie Jezusa.

Zdumiewa fakt, że Tomasz, jeden z Dwunastu, nie chciał uwierzyć świadkom, którzy spotkali Zmartwychwstałego. Słuchał co mówiły kobiety będące przy pustym grobie, co mówili

Apostołowie, na pewno rozmawiał z Matką Jezusa, ale swój akt wiary uzależnił od osobistego spotkania ze Zmartwychwstałym. Słyszał, że Jego ciało nosi ślady ran na rękach i boku. Postanowił osobiście dotknąć tych śladów, by mieć pewność, że to nie zjawa, ale faktycznie ciało Jezusa. Kiedy po ośmiu dniach Jezus stanął przed nim, Tomasz wyznał: „Pan mój i Bóg mój”. Jezus jednak odstąpił słabość jego wiary mówiąc mu: „Uwierzyłeś dlatego, że Mnie ujrzałeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20, 21). Tymi słowami Jezus wzywa do aktu wiary świadków Jego zmartwychwstania. Wierzmy im, bo wszyscy w obliczu męczeństwa wybierali śmierć, wiedząc że zmartwychwstaną. Śmierć dla nich nie była już groźnym końcem wszystkiego, lecz tylko przejściem do nowego życia. Taki bowiem jest owoc wiary w zmartwychwstanie Jezusa i nasze. Ten, kto wierzy, że zmartwychwstanie, nie boi się śmierci. Może się obawiać bólu umierania. Jezus nam to ukazał w Getsemani. On przeżył agonię i odstąpił, że można się lękać cierpienia związanego z umieraniem, ale nie samej śmierci, bo ona jest przejściem do nowego życia.

Akt wiary w zmartwychwstanie Jezusa otwiera przed człowiekiem zupełnie inną perspektywę życia. Ono dla niego nie jest zamknięte w doczesności. Jezus zmartwychwstały należy do nowego świata, w którym zachowamy swą tożsamość, i razem z ciałem i duszą możemy uczestniczyć w pełni życia, w jakiej On żyje. Kto nie wierzy w zmartwychwstanie ma przed sobą jedynie doczesność. Dla niego wszystko kończy się w chwili śmierci. Wszystkie więc decyzje podejmuje jedynie w perspektywie doczesności.

Łaska wiary w Zmartwychwstałego otwiera ciasne granice doczesności i pozwala już na ziemi w podejmowaniu decyzji, które mają na uwadze wartości wieczne, a nie tylko doczesne, które trzeba na ziemi zostawić. Wierzący w zmartwychwstanie Jezusa wierzy i w swoje zmartwychwstanie, dlatego nie inwestuje w dobra doczesne, ale wieczne. Żyje dla Zmartwychwstałego, a nie dla siebie. Zmartwychwstały natychmiast wprowadza swego ucznia w świat miłości otwarty na uszczęśliwienie wielu.

Żyjemy w świecie doczesności i tylko jego programy się liczą. Według świata ten, kto nie inwestuje w doczesność jest głupi i nie wie, po co żyje. Ale ten, kto posiada wiarę w zmartwychwstanie wie nie tylko, po co żyje, ale i po co umiera, czego niewierzący nie wiedzą. Tym się różni mądrość wierzącego od niewierzącego. Nic więc dziwnego, że iluzja szczęśliwej doczesności jest podtrzymywana za wszelką cenę. Pięknieje ona jednak w chwili śmierci, która odstania sens tak doczesności, jak i wieczności. (za www.opiekun.kalisz.pl)

POSŁUSZEŃSTWO

w życiu i posłannictwie św. s. Faustyny

II. Źródło i istota posłuszeństwa

Po złożeniu ślubów wieczystych, siostra Faustyna przyjechała do Wilna. Tam miała wiele pracy jako ogrodniczka. To jednak nie zaprzętało jej duszy ani serca, ale pilnie realizowała polecenia Jezusa. Siostra Faustyna spotkała wreszcie kapłana, o którego bardzo się modliła – kierownika duchowego i pomocnika w spełnianiu woli Jezusa na ziemi. Modliła się o taką osobę od pobytu w Płocku. Spotkała ją wreszcie w Wilnie, ale Jezus na długo przedtem dwukrotnie dał jej w wewnętrznym widzeniu ujrzeć człowieka, którego nazwiska jeszcze nie знаła: po raz pierwszy w czasie probacji w Warszawie, po raz drugi w Krakowie przed złożeniem ślubów

➡ str. 4

Relacja z pielgrzymki do Sandomierza i...

W dniu wspomnienia Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych (24.05), spod kościoła parafialnego pielgrzymi wyjechali autokarem do Sandomierza. W podróży towarzyszył im nie tylko deszcz, ale przede wszystkim św. Krzysztof i niemalże do końca, na ekranie telewizora - św. ks. Jan Bosco. Ks. Zenon pełen optymizmu zapewniał, że w Sandomierzu przywitają ich słońce. "A gdzie tam. Będzie lato!" - odezwał się głos pątnika. Ale tylko sam Bóg wie kiedy i jaką pogodę zsyła.

Zaraz na wstępie muszę zaznaczyć, że bardzo trudno mi wszystko chronologicznie połączyć w jedną całość, ponieważ na bieżąco niczego nie notowałam będąc zbyt pewną, że wszystko zakoduje moja pamięć. Pomyliłam się i okazuje, że nie można sobie samej zaufać!

Zanim przyjechaliśmy na miejsce, zatrzymaliśmy się w Opatowie, skąd pieszą trasą pielgrzymkową (tzw. Drogą Królewską) podążaliśmy na Łysą Górę - drugi co do wielkości szczyt Gór Świętokrzyskich. Bóg tak chciał, aby ten etap odbyć pod parasolem czy w płaszczu przeciwdeszczowym. W marszu każdy indywidualnie, w ciszy mógł odmówić modlitwę np. Drogę Krzyżową, Różaniec. Chociaż tego szlaku nie można porównać ze zdobyciem niskiego szczytu w naszych Beskidach, to dla ludzi starszych i tak był nie lada wyczynem i poświęceniem. Na szczycie od razu rzucił się w oczy bardzo wysoki drewniany krzyż będący pamiątką przybycia Oblatów na Święty Krzyż. Klasztor na Łysej Górze został założony prawdopodobnie na pocz. XII w za czasów Bolesława Krzywoustego. Warto zaznaczyć, że pielgrzymowali tu przez wieki tacy królowie jak: Wł. Jagiełło, K. Jagiellończyk, Zygmunt I, Zygmunt III, Władysław IV, Jan Kazimierz - którzy składali troski, prośby, a także dary dobroczynne. Wnętrze kościoła pw. Trójcy Przenajświętszej zdobi sześć bardzo dużych, unikatowych obrazów przedstawiających śmierć św. Józefa, św. Emeryka rozmawiającego z aniołem, św. Scholastykę z jej bratem Benedyktem, św. Benedykta, historię Świętego Krzyża i wizerunek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. Szczególną uwagę zwrócił ołtarz główny z obrazem (3x5 m) przedstawiającym Trójcę Przenajświętszą, i złoczone tabernakulum oparte na sнопie pszenicy, zwieńczone winogronami, które podtrzymują dwaj cherubini. Brakuje słów (i miejsca) aby to opisać! Najbardziej osobliwym i wzruszającym momentem dla wszystkich była możliwość ucałowania Relikwii Drzewa Krzyża Świętego, na którym zmarł nasz Zbawiciel. Przed wyruszeniem w powrotną drogę można było jeszcze kupić pamiątki czy odwiedzić kawiarenkę. Powrotna droga wiodąca na parking żegnała nas deszczem. Do Sandomierza nie było już daleko.

Sandomierz, mimo bardzo pochmurnego nieba, powitał nas - tak jak obiecywał ks. Zenon - słońcem, chociaż bardzo błędnie i nie wiem czy w ogóle na nie zwrócono uwagę. W Domu Rekolekcyjnym "Caritas" wszyscy rozeszli się do pokoi aby trochę ochłoniąć, przebrać się. W jadalni czekała nas smaczna obiadowa kolacja, którą przygotowały siostry zakonne. Na miejscu była też kaplica, w której przywitał nas ks. Józef. Sama kaplica może wyglądała skromnie, ale z ołtarza tryskało prawdziwe bogactwo - ukrzyżowany Chrystus oryginalnej wielkości, tylko Matka Bolesna i apostoł Jan - nieco mniejsi.

Ponieważ pogoda rzeczywiście poprawiła się na dobre, większość uczestników pielgrzymki wyszła na wieczorny spacer po Sandomierzu.

Drugi dzień rozpoczęła wczesna msza św. o 6³⁰ (i po niej niejako moja pamięć już się urywa). Nie pamiętam czy po śniadaniu, czy też dopiero po obiedzie - wyruszyliśmy autokarem do Kazimierza Dolnego. Miasto to posiada status Pomnika Historii, którego zabytki cechuje oryginalność. Przewodnik oprowadzał nas po rynku i tzw. małym rynku. Wszyscy podziwiali piękne kamienice, które powstały w 1615 r. Fasady są zdobione motywami sakralnymi i mitologicznymi, a także ornamentami roślin i zwierząt. Tu też kwitnie życie handlarzy, a głównym - dobrze sprzedawanym artykułem jest duży kogut z ciasta i każdy z nas takiego otrzymał. Oczywiście tętni tam też inne życie -

bo są 3 świątynie, a najbliższe rynku tzw. Fara. Kościół ten posiada najstarsze w Polsce organy z 1620 r. Wnętrze zdobią wielkoformatowe obrazy z życia Jezusa.

Podążając na Górę Trzech Krzyży mijaliśmy ruiny Zamku na Wzgórzu. Z Góry Trzech Krzyży roztaczał się piękny widok. W tym miasteczku odwiedziliśmy jeszcze kościół Franciszkanów i kościół św. Anny, w którym ołtarz zdobił duży obraz przedstawiający narodzenie Matki Bożej. Natomiast w Sandomierzu czekała już bardzo sympatyczna przewodniczka i oprowadzała nas po najciekawszych zabytkowych miejscach. Z tego wszystkiego najlepiej zapamiętałam XIV wieczną gotycką katedrę i kościół św. Jakuba. Atrakcyjna, mimo że dla starszych osób nieco męcząca, była podziemna trasa turystyczna długości ok 500 m o najgłębszym poziomie - 12m.

O dziwo, gdy wszyscy wyszliśmy już z tych ciemności na powierzchnię - niebo było cudownie rozchmurzone, a słońce przygrzewało. Inną jeszcze atrakcją był spacer wąwozem Królowej Jadwigi a na koniec ponad 1/2 godz. rejs statkiem, na którego pokładzie kapitan wyreczył panią przewodnik i opowiadał ciekawe historyjki.

Ogólnie można było ten dzień podsumować tak - dla każdego coś miłego! Nasza grupa nie potrafiła się jednak rozstać z przewodniczką i dała się ona namówić na wspólną kolację, która tym razem była przygotowana przez siostrzyczki na łonie natury, przy ognisku - a apetyt na kiebasę rósł w miarę jedzenia. Przed rozejściem się do pokoi, wszyscy dokoła ogniska utworzyli "krąg miłości i pokoju". Być może w opisie tego dnia jest wiele nieścisłości i zapomnianych faktów - bo oto kolejny dzień wywarł na to największy wpływ i wszystko mi przysłonił.

Po porannej, uroczystej odprowadzonej mszy z okazji Dnia Matki, a potem obfitym i smacznie przygotowanym śniadaniu - trzeba było już się pożegnać i wyruszyć w powrotną drogę. Po drodze byliśmy w Tarnobrzegu, ale niestety nie było możliwości odwiedzenia kościoła z Cudownym Obrazem Matki Bożej Dzikiowskiej (była akurat uroczysta msza I-komunijna). Tu powitał nas były dominikanin z Hermanic, który na pamiątkę wręczył każdemu obrazek z Matką Bożą. Z tego miejsca Matka Boska pożegnała nas „łzami”, bo z pogodnego nieba zaczęły kropić deszcz. Deszcz na dobre nasilił się w Baranowie, gdzie zatrzymaliśmy się na krótko, nie było wolnego przewodnika, aby oprowadził nas po zamku. Chyba tak właśnie miało być - bo przynajmniej już przed godziną 15 byliśmy w Łągowicach przed Centrum Jana Pawła II. Tu też czekało na pielgrzymów mini muzeum (na pokładzie samochodu), w którym można było zobaczyć wiele pamiątek po naszym Wielkim Rodaku - nawet filmik. Każdy mógł też nabyć pamiątkę związaną z bł. Janem Pawłem II. Po 15 minutach byliśmy już w kaplicy św. Siostry Faustyny, w której odmówiliśmy wspólnie z ks. Zenonem koronkę do Bożego Miłosierdzia. Po modlitwie każdy ucałował Relikwie Świętej i udaliśmy się przed Cudowny Obraz Pana Jezusa Miłosiernego, przed którym każdy osobiście się pomodlił. Pozostało jeszcze nieco czasu, aby pozwedzać sanktuarium, wyjechać na wieżę lub też spożyć w restauracji obiad. O 17 wszyscy uczestniczyliśmy we mszy św. w Centrum. Po mszy i uroczystym Nabożeństwie Majowym, obejrzelśmy jeszcze liczne ołtarze w tejże świątyni. Tu brakuje słów - to trzeba osobiście zobaczyć i wspierać, aby Centrum się rozrastało.

Stąd trudno było pomyśleć, że trzeba jechać dalej, ale też z drugiej strony wstępowała radość, że owoce pielgrzymki każdy zawozi do rodzinnego domu. Wyruszyliśmy ok 18.30 i w drodze powrotnej towarzyszyła nam na ekranie telewizora siostra Pascalina. Do Ustronia przyjechaliśmy o 20³⁰. Powitał nas Proboszcz Antoni.

Osobiście muszę przyznać, że drugi dzień pobytu był bardzo bogaty w różne dobra doczesne i zarazem przemijające. Dopiero w niedzielę Pan Jezus Miłosierny dał poznać to, co jest najważniejsze i decydujące o losie człowieka. Tu przy Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, mimo napływu wielu pielgrzymów, duży sklep z pamiątkami jest czynny tylko od poniedziałku do soboty. To o czymś świadczy i daje do myślenia!

Uczestniczka pielgrzymki z Wisły

⇒ str. 2 wieczystych. Tym zapowiadającym spowiednikiem był ksiądz Michał Sopoćko. Do pierwszego ich spotkania doszło najpewniej w ciągu tygodnia od przyjazdu siostry Faustyny do Wilna. Siostry ze zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia co tydzień odbywały spowiedź właśnie u księdza Sopoćki. Faustynie trudno było ukryć radość, bo spełniła się obietnica Jezusa. W chwili, gdy w księdzu Sopoćce rozpoznała kapłana, którego wcześniej widziała oczami duszy, znów usłyszała wewnętrznie słowa Jezusa:

Oto wierny sługa mój, on ci dopomoże spełnić wolę Moją tu na ziemi. Jednak nie dałam się mu poznać tak, jako żył sobie Pan. I przez jakiś czas walczyłam z łaską. W każdej spowiedzi dziwnie mnie przenikała łaska Boża, jednak nie odsłaniałam duszy przed nim i zamierzałam się nie spowiadać przed tym kapłanem. Po tym postanowieniu straszny niepokój wstąpił w duszę moją. Silnie mnie Bóg strofował. Kiedy odsłoniłam całą swoją duszę przed tym kapłanem, Jezus złął na duszę moją całe morze łask. Teraz rozumiem, co to jest wierność jednej pojedynczej łasce, a ona sprowadza cały szereg innych [94].

Natomiast ksiądz Sopoćko w najstarszym wspomnieniu, czyli notatce z 15 sierpnia 1938, na temat spotkania z siostrą Faustyną zapisał: *Poznałam siostrę Faustynę w roku 1933, która od razu powiedziała, że zna mnie od dawna i że mam być jej kierownikiem oraz głosić światu o miłosierdziu Bożym. Nie przywiązywałem do tego powiedzenia żadnego znaczenia i nie traktowałem tego poważnie [95].* Ale siostra Faustyna dobrze wiedziała, co mówi i do kogo mówi. Kiedy ksiądz Sopoćko poznał Faustynę, kończył pisać rozprawę habilitacyjną z teologii pastoralnej o Mikołaju Łęczyckim jezuitcie, mistrzu życia duchowego i mistyku (cdn.). brat Franciszek

94. Ibidem, 263 str. 109.;

95. E. Czaczkowska, *Siostra Faustyna Biografia świętej*, Wyd. ZNAK, Kraków 2012 .

„Gdy szukasz Boga...” (cz. II)

Cały drugi dzień naszego pielgrzymowania spędziliśmy w Lourdes, które kiedyś było małym miasteczkiem, lecz dzięki „... Bernadce - dziewczynce, co szła po drzewo w las...” stało się sławne na cały świat. Miasto z rzeką Gave leży u stóp Pirenejów, na wysokości 420 m i jest we Francji drugą pod względem ilości hoteli (ok. 55) bazą turystyczną.

Zwiedzanie Lourdes rozpoczęliśmy uczestnicząc w polskiej, koncelebrowanej Mszy św. w Grocie Massabielskiej. Niewielkie rozmiary niszy skalnej nie pozwalają na pobyt w niej wiernych podczas liturgii. Staliśmy więc w ulewie wraz z innymi pielgrzymami przed Grotą. Wychodząc z hotelu każdy wdział na siebie kilka warstw odzieży (u mnie wyszło siedem), by się nie przeziębici i mieć kondycję na dalszą drogę, która była dopiero w początkowym etapie.

Do ceremoniału pobytu w Lourdes należy też kontakt z „cudowną wodą” poprzez zanurzenie się w niej. Na nas woda leciała prosto z nieba, a na zanurzenie mogły zdecydować się chyba tylko „morsy” lub chorzy tak bardzo, że było im już wszystko jedno...

Pomimo tej ulewy i temperatury kilku stopni powyżej zera, nikt nie narzekał, ulegając magii miejsca.

Historię objawień w Lourdes, których doznawała począwszy od 11 lutego 1858 r. Bernadetta - najstarsza córka młynarza Franciszka Soubirous i jego żony Luizy znamy z

kościół, książek i filmów, lecz i tak nam ją nieraz przypominano podczas zwiedzania.

Sanktuarium jest przepiękne i pobyt w nim oraz udział w obrzędach religijnych był zapewne dla wszystkich ogromnym przeżyciem.

Po południu pogoda poprawiła się - ku ogromnej radości „fotografowaczy”, którzy wreszcie mogli porobić sobie zdjęcia (pewnie św. Weronika - patronka fotografów wzięła sprawy w swoje ręce...).

Po zwiedzeniu, napełnieniu pojemników wodą z Groty i zakupach pamiątek trochę odpoczęliśmy w hotelu, aby wieczorem zgodnie z tradycją - zaopatrzeni w długie świece, wziąć udział w procesji. Psotny, silny wiatr igrał z płomieniami (pomimo osłonek) trochę psując skupienie - bo wciąż trzeba było zapalać sobie zgaszony płomień lub dać odpalić sąsiadom.

Po procesji udaliśmy się na drugi już nocleg do naszego Lavalliere-Croix-Blanche przy wąskiej, stromej uliczce de Arberet. Wcześniej rano mieliśmy uczestniczyć we Mszy św. - tym razem już nie w Grocie (choć można było) lecz w kaplicy.

Po śniadaniu ruszyliśmy w dalszą podróż - z Francji do Hiszpanii. Czekala nas długa jazda (ok. 600 km) wzdłuż Zatoki Biskajskiej, aż do Santiago de Compostela. Po drodze zatrzymaliśmy się w Oviedo, aby zobaczyć Chustę.

Chusta z Oviedo, czyli Sudarion - to prostokątny kawałek lnianego płótna o wym. 85,5 cm x 52,5 cm, którym żydowski zwyczaj nakazywał ocierać twarz umierającego a potem zakryć nią oblicze leżącego już w grobie. Badania specjalistów wykazały zbieżność śladów krwi oraz grupy krwi na Chuście ze śladami na Całunie Turyńskim, w który owinięte było ciało Chrystusa.

Miasto przywitało nas deszczem. Znaleźliśmy się tam ok. 15 - tej (co jest porą trwającej u południowców „siesty” - więc niestety nic z oglądania Chusty. Kościół zamknięty i nie wiadomo, o której ktoś go otworzy - może o 16⁰⁰ lub 17⁰⁰ albo nawet dopiero o 18⁰⁰ (pewnie jak ten „ktoś” się wysjestuje - czyli po hiszpańsku „maniana” a po naszymu „czeski film”).

Nacieszyliśmy oczy widokiem pięknej budowli i najbliższej okolicy, ruszyliśmy dalej (na nocleg) do leżącego nad Oceanem Atlantyckim - wspaniałego La Coruna, gdzie dotarliśmy ok. godz. 19⁰⁰. Przywitała nas słoneczna pogoda - lazurowe niebo ozdobione malowniczymi chmurami i wzburzone fale oceanu zaczepiające brzeg. Choć po zakwaterowaniu w stojącym niedaleko „wielkiej wody” okazałym hotelu już ok. 20⁰⁰ zdjęcia wyszły przepiękne.

Po obiadokolacji można było do późna spacerować po oświetlonym deptaku i wysuniętym w wodę wielkim półokrągłym, z abstrakcyjną rzeźbą pośrodku, tarasie widokowym - podziwiając światła miasta i słuchając odgłosów z królestwa Neptuna. Dla niektórych to też są świetne warunki, aby podziękować Bogu za miniony dzień!

Rano, czyli czwartego dnia naszego pielgrzymowania, wyruszyliśmy dalej, aby już ok. 9 znaleźć się w Santiago de Compostela.

Obejrzany po drodze w autokarze film - bardziej psychologiczny niż religijny, bo o ludzkich uczuciach, motywacjach i losach z Drogą i Katedrą św. Jakuba w tle, trochę mi namącał... W rzeczywistości Katedra nie stoi o krok od oceanu, lecz trzeba jeszcze pokonać 30 km, aby znaleźć się na

⇒ str. 5

⇒ str. 4 tzw. „krańcu świata” - tego nie było w planie (byłam nieco zawiedziona).

Santiago de Compostela już w XII wieku uznano trzecim świętym miejscem chrześcijaństwa - po Ziemi Świętej i Rzymie - odwiedzanym przez pielgrzymów. Jego nazwa znaczy po prostu „Święty Jakub na Polu Gwiazd”. Jak podają źródła - w 813 roku eremita Pelayo, podczas nocnych modłów, dostrzegł deszcz gwiazd spadający na pole. Zawiadomił o tym biskupa Teodomira z Iria, który w miejscu wskazanym przez pustelnika odnalazł jaskinię a w niej grobowiec, który uznano za grób św. Jakuba Większego. Wśród apostołów było dwóch Jakubów - Jakub Starszy nazywany też Większym i Jakub Młodszy (Mniejszy). Starszy był synem rybaka Zebedeusza z Betsaidy przy ujściu Jordanu do Jeziora Genezaret. Wraz ze swoim młodszym bratem Janem Ewangelistą oraz Piotrem należeli do najbliższych zaufanych ludzi Zbawiciela.

Jakub jako pierwszy z 12 apostołów poniósł śmierć w Imię Jezusa - w Wielkanoc 44 r. został ścięty na rozkaz króla Heroda Agryppy I. Przed śmiercią ucałował swojego kata, powodując tym jego późniejsze nawrócenie się.

Nad odnalezionym grobem tegoż Jakuba postawiono kaplicę a później w 1075 roku zbudowano z marmurowych bloków świątynię. Przebudowywano ją aż do XVIII wieku, kiedy to powstała wspaniała fasada w typowo hiszpańskim stylu (to trzeba zobaczyć). Do Świętego Jakuba (jego szczątki obecnie spoczywają w krypcie w pobliżu ołtarza katedry) przybywają rocznie miliony pielgrzymów z całego świata.

Kiedyś istniała cała sieć szlaków nazywanych Camino de Santiago (Droga św. Jakuba), które zaczynały się w różnych zakątkach kontynentu. Jedną z najdłuższych dróg (Droga Północna) rozpoczynała się aż w Estonii. Powstały w 1170 r. wyłącznie z żonatych mężczyzn (kierował się taką unikalną regułą) Rycerski Zakon Świętego Jakuba z Composteli miał za zadanie ochraniać pątników zdążających do groby Świętego. W katedrze nasz duchowy opiekun - ks. Zenon odprawił dla nas Mszę św., potem było zwiedzanie, czas wolny na zakupy pamiątek i ok. 13 ruszyliśmy dalej - z Hiszpanii do Portugalii.

Po trzech godzinach bezproblemowo (bo nie ma granic i są super drogi) dotarliśmy w okolice Bragi - jednego z głównych portugalskich miast. To tam pielgrzymi odprawiają Drogę Krzyżową wstępując po 200 schodach prowadzących zakosami na szczyt wzniesienia. Na każdej kondygnacji są kaplice i fontanny oraz figury poszczególnych stacji Drogi Krzyżowej - aż do szczytu góry. Nagrodą za poniesiony trud jest wspaniały widok, park z wymyślnymi klombami kwiatów i kościół Bon Jesus da Monte. Dwuwieżowy kościół króluje nad okolicą i jest piękny, lecz to nie on, tylko schody uczyniły to miejsce sławnym i celem pielgrzymek. Całość zaliczana jest do cudów architektury.

Pogoda nam dopisała, wrażenia z pobytu niezapomniane - choć znaleźliśmy się, wywiezieni przez naszego Portugalczyka, od razu na górce i Drogę Krzyżową pokonywaliśmy w odwrotnym kierunku - schodząc schodami w dół.

Późnym popołudniem dotarliśmy do Fatimy. Tam po zakwaterowaniu i obiadokolacji wieczorem wzięliśmy udział w międzynarodowym nabożeństwie różańcowym i procesji światła.

Za tydzień dalsza część tej relacji.

Z życia parafii

- W sobotę, 25 maja, zostali zaproszeni przez Księdza Proboszcza ministranci, ci którzy przed laty służyli przy ołtarzu oraz obecni. Najpierw została odprawiona w ich intencji Msza św., a potem było spotkanie w sali Czytelni Katolickiej.

- W niedzielę składaliśmy ofiary na rzecz diecezji.

- Nabożeństwo majowe poświęcone było mamom, z okazji Dnia Matki. Po odmówionej Litanii Loretańskiej dzieci, które przygotowała s. Karolina, recytowały wierszyki i śpiewały, a treść tych tekstów mówiła o miłości i wdzięczności dla wszystkich mam.

- W tym dniu, w godzinach wieczornych powrócili nasi pielgrzymi, którzy byli m.in. w Sandomierzu (relacja na str. 3).

- W poniedziałek swoje spotkanie mieli Seniorzy.

- W środę po wieczornej Mszy św. zostało odprawione nabożeństwo majowe na Gojach.

- Tegoroczna procesja Bożego Ciała, zgodnie z kilkuletnią tradycją, wyruszyła po Mszy św. (odprawionej w intencji Parafian) o godz. 7³⁰. W kazaniu ks. Zenon przypomniał historię tego święta. Zachęcił też do liczego uczestniczenia w procesji, aby w ten sposób ukazać swoją wiarę w Chrystusa.

No i wyszliśmy - na czele procesji był krzyż a tuż za nim dosyć liczna grupa mężczyzn, dziewczynki ze sztandarkiem maryjnym oraz bezpośrednio przed baldachimem (niesionym przez strażaków), pod którym szedł kapłan z Monstrancją, dzieci sypiące kwiaty. W dalszej kolejności szli pozostali uczestnicy procesji. Było nas dużo, wyjątkowo dużo jak na brzydką, deszczową pogodę. Dochodząc do pierwszego ołtarza przy krzyżu na ul. Konopnickiej większość z nas miała mokre nogi (kałuże na ulicy) a wszyscy szli pod parasolami lub, co niektórzy, w pelerynach.

I to z powodu deszczu nie usłyszeliśmy przy tym ołtarzu (ani też przy kolejnych) homilii.

Modlitwie adoracji oraz proklamacji i słuchaniu słowa Bożego towarzyszyła modlitwa błagalna wyrażona w śpiewie pieśni „Święty Boże”. W ten sposób uznaliśmy Chrystusa jako jedynego Pana i Zbawiciela, tego, który może zaradzić wszystkim ludzkim problemom

Na zakończenie było błogosławieństwo Najśw. Sakramentem - udzielane ludziom i miejscu.

Trasa procesji została ustalona tak jak w roku poprzednim, dlatego też drugi ołtarz był na osiedlu Manhattan, skąd przeszliśmy ulicą Brody na drogę - Pod Skarpą, aby dotrzeć do trzeciego na ul. Gałczyńskiego. Deszcz trochę zelżał, ale i przy ostatnim ołtarzu na Rynku nikt nie zamykał parasola.

Z Rynku procesja przeszła do kościoła, gdzie po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem ks. prob. Antoni Sapota podziękował za tak liczne zmanifestowanie wiary - szczególnie dzieciom sypiącym kwiaty i s. Karolinie, która przy nich trwała (szła bez parasola), tym, którzy dekorowali ołtarze, naszymu organiście, dzielnie intonującemu pieśni, chórzystom - którzy śpiewali też w czasie Mszy św. oraz wszystkim uczestnikom procesji.

Ks. Wojciech dziękuje dzisiaj

Dobremu Bogu za 6 lat,

a ks. Zenon w czwartek za 15 lat kapłaństwa

Z tej okazji życzymy naszym Kapłanom błogosławieństwa, darów Ducha Świętego, opieki Matki

Bożej oraz samych dobrych owoców pracy duszpasterskiej.

REDAKCJA "Po górach, dolinach..."

POSŁUCHAJMY RAZEM, CO MÓWI DO
NAS JEZUS...

Słódko o Szczęściu

Nasza pani Kasia rozpoczęła dziś katechezę od opowiadania i poleciła nam się zastanowić nad tym – czy jesteśmy szczęśliwi i potrafimy dzielić się tym szczęściem z innymi?

Była sobie mała dziewczynka Ania. Mieszkała sobie wśród drzew, łąk i pól w miejscowości, która była położona na bardzo malowniczym terenie. Z pozoru niczym się nie wyróżniała ze swojego otoczenia. Miała dom, mamę, tatę. Hodowała zwierzątka, opiekowała się kwiatkami. Chodziła do szkoły podobnie, jak inne dzieci. Dziewczynka ta jednak nie była zwykłą dziewczynką.

Dlaczego? Otóż zwykłe dzieci stają się niezwykłymi dziećmi w bardzo prosty sposób. Dorośli, którzy skomplikowali sobie umysły różnymi teoriami, wzorami, regułami i czasami dziwnymi poglądami nie potrafią tego dokonać. Natomiast dzieci...

W sercu, nie w mięśniu, które pompuje krew lecz w tym duchowym sercu, mieszkają duszki. Mieszkają one w sercu każdego dziecka, ale w wielu sercach są uśpione. Budzą je dobre, pozytywne myśli. Budzi je uśmiech. Budzi je radosny nastrój. Budzi je dobry uczynek. Budzą się duszki, a w sercu takiego dziecka tworzy się coraz większa przestrzeń, pojawia się poczucie lekkości i ciepła. Wówczas, gdy duszki są głęboko uśpione, w sercu panuje ponury mrok. Ciężkie są te śpiące duszki... Jak wielkie kamienie.

Opowiem Wam teraz, jak obudziły się duszki w sercu dziewczynki. Był piękny majowy dzień. Zbliżało się Boże Ciało, cudowny dzień czci Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Święto to czas, gdy kwitną wszędzie kwiaty, drzewa, jest zielono i wszystko, co rośnie cudownie pachnie. To wszystko widać. Święto to także czas pojednania z Bogiem, przyjęcie Go do swojego serca, czas dzielenia się tym, co posiada serce, czyli duszkami.

Niedaleko dziewczynki mieszkał chłopiec, Michał. Miał dom, mamę i tatę. Miał też zmartwienie. Jego mama była bardzo chora. Chłopiec tak dawno się nie śmiał, że jego usta wykrzywiły się w trwały grymas. Nie bawił się z dziećmi, nie biegał, nie cieszył się. Duszki w jego sercu zamarły. Trwały w ciężkiej, twardej bryle. Chłopca nikt nie lubił. Nikt go nie rozumiał. Był więc samotny... Czasami dziewczynka widywała chłopca. Czują chłód bijący z jego serca.

Szybkimi krokami, zarówno dla dziewczynki jak i chłopca nadchodziło Święto Bożego Ciała. Świat był taki piękny, kolorowy i wszystko pięknie pachniało.

- Jaki świat jest piękny, tyle kwiatów w ogrodach kwitnie, pachną bzy i jaśminy. Cudownie jest móc oglądać tańczące w powietrzu motylki – tańczyły duszki w sercu Ani.

- Znowu będzie padać. Ponury dzień, na pewno będzie ulewa i wkrótce będzie burza bo widać błyski na niebie. Nie lubię takiej pory roku – mały duszki w sercu Michała.

I tak ten sam świat wydawał się inny w zależności od tego czy patrzył na niego chłopiec czy dziewczynka. Dlaczego?

Pewnego dnia podczas wspólnej wizyty u znajomych dziewczynka spotkała chłopca. Jej śmiech, radość, życzliwość przykuwały uwagę wszystkich. Chłopcu podobały się przede wszystkim Jej oczy; niczym mrugające gwiazdy błyskały w nich ogniki. I te ogniki, ta radość otworzyły jego serce. Powoli zaczął się uśmiechać, zerkać na bawiące się z dziewczynką dzieci... aż w końcu sam zaczął śmiać się głośno i radośnie. Czuł, że śmieje się nawet jego brzuch. Odtąd śmiał się coraz częściej, głośniejsze i radośniej. Spoglądał na świat oczami szczęścia. I mama w końcu wyzdrowiała.

Pani skończyła opowiadanie, ale nadal było bardzo cicho w klasie. W końcu Oliwia powiedziała – Chciałabym umieć dawać radość innym podobnie jak ta Ania z opowiadania.

- Możesz to zrobić - odezwał się Rafał - kiedy sama będziesz szczęśliwa.

Giustina

Intencje Apostolstwa Modlitwy -

Czerwiec

Intencja ogólna: Aby przeważała wśród ludów kultura dialogu, słuchania i wzajemnego poszanowania.

Intencja misyjna: Aby tam, gdzie wpływ sekularyzacji jest silniejszy, wspólnoty chrześcijańskie potrafiły skutecznie prowadzić nową ewangelizację.

**Pani Teresie Stec
z okazji urodzin
życzymy -
wdzięczni za piękne dekoracje w kościele -
najlepszego zdrowia, darów Ducha
Świętego, Bożego błogosławieństwa
i opieki Matki Najświętszej**

Parafianie

JUBILACI TYGODNIA

Helena Błazewska
Urszula Duda
Edward Trzcionka
Zofia Sekunda
Irena Kuczera
Fryderyk Winiarski
Jadwiga Hawranek
Halina Janczuk



**Jubilatom życzymy pomyślności, dobrego
zdrowia, łask Bożych za wstawiennictwem Najśw.
Maryi Panny oraz radości i spokoju na długie lata.**

„Po górach dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Wojciech Medwid, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49].

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl> **E-mail Redakcji:** pgd@klemens.beskidy.pl